

# Bił, aż zabił – czyli aktywizm z klejem w ręce

Przychodzi noc, a wraz z nią wiadro kleju i antyprzemocowe plakaty. Mury polskich miast krzyczą jednym głosem z aktywistkami kolektywu Plakaciary. „Miałam 15 lat, gdy mój przyrodni brat mnie zgwałcił”, „Doktoratem gwałtu nie zakryjesz”, „Granica – tam są dzieci” – to tylko kilka haseł, którymi dziewczyny walczą z przemocą i dyskryminacją. Są anonimowe i działają na terenie całego kraju. Tej siły nikt już nie zatrzyma.

– Jestem (już zaraz!) 21-letnią studentką starającą się robić dobry aktywizm. Z dumą biegam z moimi dwoma psiakami po okolicznych parkach, a po godzinach gotuję lepszy klajster niż Makłowiczowe gnocchi. Ekstrawertyzm to moje drugie imię, dlatego pierwszą przeprawę plakaciarską przejdziesz najprawdopodobniej ze mną pod ramię (wirtualne lub nie) – mówi o sobie Wiktoria, członkini kolektywu Plakaciary.

**Gdybyś mogła jednym słowem opisać Plakaciary, to jakie byłoby to słowo?**

Zdecydowanie byłby to „bunt”. Plakaty, które tworzymy to wyraz naszego wkurzenia, a może i rozwścieczenia. Czujemy, że nasze emocje muszą zaistnieć w przestrzeni publicznej, a dzięki ulicy możemy naprawdę głośno krzyczeć.

**To teraz czas na więcej niż jedno słowo. Czym się zajmujecie, jak długo działacie?**

Plakaciary to bardzo szeroko działający byt – podejmujemy wiele akcji związanych z przeciwdziałaniem przemocą, a także angażujemy się w działania równościowe. Samo plakatowanie zaczęło się od Janki, która wyszła w Polsce z inicjatywą. Na co dzień mieszka w Paryżu i tam też zainspirowana działaniami Marguerite Stern, która



Antyprzemocowe hasła na poznańskich murach

plakatowała mury Marsylii historiami kobiet zamordowanych przez partnerów, zdecydowała, że podobny ruch jest ogromnie potrzebny w Polsce. Wróciła do kraju na święta i próbowała skrzyknąć połowę rodzinnego Wrocławia, by wyszedł z nią na ulice z klejem i pomysłami na hasła. Ostatecznie wyszły z nią dwie czy trzy osoby. Co ciekawe, było to dla niej jeszcze większą motywacją do działania. Zrozumiała jednak, że oddolne organizowanie się może nie wyjść, a Plakaciary muszą mieć kogoś, kto to wszystko zepnie w jedną całość. Wzięła na siebie tę odpowiedzialność i zaczęła działać. Początkowo tylko publikowałyśmy zdjęcia plakatów w social mediach, a po jakimś czasie zdecydowałyśmy, że chcemy wzbogacić konto o teksty. Piszemy o naszych uczuciach, herstoriiach, tworzymy treści popularnonaukowe. Wszystko, co wychodzi spod naszych rąk jest solidnie uargumentowane i nie polega już wyłącznie na wyrażaniu swojego zdania. Zwracamy uwagę na godne zaufania źródła, by jak najmniej osób było nam w stanie „odbić piłeczkę”. Plakaciary oczywiście też plakatują. Może robić to każdy bez odgórnego akceptacji. Zakładamy, że ruch ten zacznie się samoorganizować. To nasza wizja Plakaciary idealnych.

**Zdarza się, że odzywa się do Was ktoś, kto próbuje robić to oddolnie?**

Tak! Bardzo często się tak dzieje. Wtedy służymy pomocą – wspólnie rodzą się pomysły na plakaty, które tworzymy osobom tak, by były gotowe do druku. Pomagamy wymyślić hasła, udzielamy rad jeśli chodzi o bezpieczeństwo i sam proces plakatowania. Jesteśmy cały czas dla wszystkich, którzy są chętni się w to zaangażować.

**Swój aktywizm uprawiacie anonimowo, skąd taka decyzja?**

Przed wszystkim ze względu na bezpieczeństwo – niestety wiemy, jak ta kwestia wygląda w Polsce. Ludzie mający dostęp do internetu myślą, że są anonimowi i potrafią pisać naprawdę przerażające rzeczy. Wyobraź sobie sytuację, że budzisz się rano, a w prywatnej wiadomości ktoś grozi ci pobiciem lub śmiercią. Wiemy, że te słowa zazwyczaj nie mają żadnego odzwierciedlenia w rzeczywistości, bo na szczęście ci ludzie nie wiedzą gdzie mieszkasz – przynajmniej taką mamy nadzieję. Sam fakt, że dostajemy takie wiadomości jest jednak przerażający. Otwierasz oczy i czytasz „ty jebana aborcjonistko, zgnijesz w piekle” z myślą, że ktoś, kto to pisze ma część twoich danych osobowych. Najbardziej przerażające jest to, że grożą nam głównie osoby po trzydziestce. Wchodzisz na profil typu, który przed kilkoma minutami napisał ci, że zdechniesz i widział zdjęcia z dwójką dzieci.

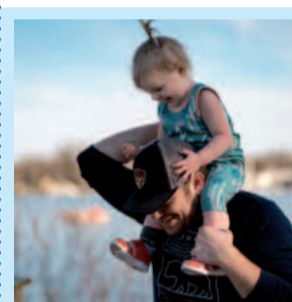
**Często aktywizm łączy się z konkretnymi twarzami, a u Was tego nie ma.**

Ten ruch nie może mieć twarzy, bo Plakaciary jest każda osoba, która znajduje w sobie na tyle odwagi, by kleić po murach. Sprawia to, że jesteśmy jednością, że nie ma gorszych i lepszych. Z naszym ruchem może identyfikować się każda osoba, która czuje, że to jej i że to o niej. Dzięki temu możemy mówić wspólnym głosem.

**Czy jest ktoś, kto wstępu do Plakaciary nie ma?**

Wstępu do Plakaciary nie mają osoby, które wspierają przemocowe środowiska i same wykazują podobne zachowania. Jesteśmy totalnie po drugiej stronie barykady, więc jak ktoś mówi, że baba to zmywara, nie może liczyć na ciepłe przyjęcie. Osoby faszystowskie, homofobiczne, czy rasistowskie nie znajdą u nas miejsca. To jednak dosyć oczywiste. Zdarza się tak, że w trakcie rozmowy z osobą, która chce do nas dołączyć, albo już jest w naszych kręgach, zauważamy, że nie jesteśmy w stanie zgodzić się w kluczowych dla nas kwestiach. Nie we wszystkim musimy znaleźć kompromis, ale gdy w grę wchodzi inwektywy, a nam zaczynają wędznąć uszy, wiemy, że nic z tego nie będzie. Jesteśmy żeńskim ruchem, ale Plakaciary może być każda osoba

kontynuacja na s. 3



Nie sztuką jest nim zostać, ale sztuką jest nim być, czyli parę słów o Dniu Ojca s. 2

**Polecamy**



Inwazja Samochodów s. 3



Mroczniejsze niż kiedykolwiek s. 5



Czego słuchać, czyli rzecz o podcastach s. 6



## Od redakcji

Drodzy Czytelnicy!

Po roku mojej kadencji jako redaktor naczelna Bardzo Uniwersyteckiego Czasopisma, oddaję to stanowisko kolejnej osobie. To był piękny rok, obfity w wydarzenia, spełniony radością i wieloma możliwościami. To również był czas ciężkiej pracy, poświęceń, odwagi i nauki organizacji czasu. To doświadczenie było wspaniałe przede wszystkim dlatego, że miałam wokół siebie cudownych BUC-ów, którzy zawsze mnie wspierali i wspólnie tworzyli wydania, zarówno te papierowe, jak i internetowe. Wierzę, że przy nowych „rzędach” Marcina będzie tylko lepiej. Zostawiam Was w dobrych rękach, musicie uwierzyć mi na słowo. ;) Nie przedłużając, życzę Wam ciekawej i miłej lektury oraz zachęcam do przeczytania kilku słów od Marcina.

Redaktor naczelna  
Wiktoria Wesolek

Niezmiernie mi miło, że otrzymałam możliwość poprowadzenia Bardzo Uniwersyteckiego Czasopisma. Poprzeczka została mi postawiona na igrzyskach olimpijskim poziomie, ale dołożę wszelkich starań, żeby skierować naszego BUC-a ku świetlanej i chwalebnej przyszłości. Jednocześnie mogę obiecać, że nie wprowadzę rządów terroru w redakcji. Ale, nawet gdyby tak głupi pomysł pojawił się w mojej głowie, jestem pewny, że niesamowicie uzdolnione grono naszych dziennikarzy sprawnie sprowadzi mnie na właściwą drogę. Wspólnie będziemy dążyć do tego, by BUC osiągnął sukces na jaki zasługuje. Nie ma jednak co przynudzać, mamy dla Was osiem stron niezapomnianej przygody. Pozostaje mi jedynie życzyć Wam miłej lektury i do zobaczenia w październiku!

Redaktor naczelny  
Marcin Nowicki



Dzisiaj korki to codzienność w większości miast na świecie

## Inwazja samochodów

Każdy z nas widział chyba fotografie porównujące obecny wygląd miast, z tym, jaki był powszechny wiek temu. Przyglądając się ulicom minionych lat, można zauważyć znaczące zmiany – i nie mam na myśli wyłącznie różnic w rozdzielczości.

Zanim dopadła nas rewolucja motoryzacyjna, miasta były budowane dla ludzi. W końcu do tego zostały stworzone. Gdy tysiące lat temu powstawały pierwsze grody, a potem miasta, cel był jasny – zebrać społeczność w jednym miejscu, zaplanowanym tak, aby ułatwić nam funkcjonowanie. Mogłoby się здаwać, że budynki tworzące panoramę miasta są w nim najważniejsze. Jednak pod pewnymi względami wolna przestrzeń między nimi jest równie istotna. To ta wolna przestrzeń pozwala na dotarcie do każdego miejsca, to w tej otwartej przestrzeni rozmawiamy z sąsiadami, socjalizujemy się. Na powietrzu chodzimy na spacer, rozkoszujemy się zielenią, tym samym dbając o nasze zdrowie psychiczne, którego wartości nie można przecieżyć zaniżyć. Jak więc do tego doszło, że w dzisiejszych miastach nie mamy wstępu do zdecydowanej większości tej przestrzeni? Zakaz ten jest bezwzględny, bo przecież za wejście na ulicę w miejscu do tego nieprzeznaczonym grożą wysokie kary.

### Związek toksyczny jak benzyna

Samochody to niewątpliwie jeden z najistotniejszych wynalazków współczesnego świata. Nie można tego podważyć. Dzięki samochodom możemy zwiedzać świat taniej i szybciej niż kiedykolwiek dotąd. Przewozimy nimi towary, materiały, zwierzęta, ludzi, słowem: wszystko. Najlepszym chyba świadectwem tego, jak ważne są, jest to, jak wiele im wybaczymy. Niemal na co dzień słyszymy o wypadkach drogowych, bardzo często z ofiarami śmiertelnymi. W samej Polsce w ciągu roku na drogach giną tysiące ludzi, o wiele więcej zostaje rannych. A mimo to, dalej jeżdżymy samochodami. Nie ma antysamochodowych aktywistów. Ofiary wypadków ani ich rodziny nie nawołują do delegalizacji. A to dlatego, że jako społeczeństwo zdajemy sobie sprawę, że nawet mimo tych tragedii, korzyści znacznie przewyższają szkody. W pewnych jednak aspektach korzystamy z tej technologii w nieodpowiedzialny sposób.

Podróż do innego miasta, województwa, czy nawet kraju, to idealne zadanie dla auta. Kolej nie wszędzie sięga, samoloty podobnie, poza tym są o wiele droższe. Podróż na piechotę, bądź rowerem, to zadanie wyłącznie dla ambitnych, ale nawet ambicją nie da się pokonać przeszkody, jaką jest czas dotarcia. Samochód to idealne rozwiązanie. Jednak w obrębie miasta prze-

jazdka do sklepu to nie konieczność, a wygoda. Nawet trasa na drugi koniec sporej metropolii to nie jest dystans, do którego pokonania musimy angażować auto. Oczywiście, spacer z jednego krańca Poznania na drugi, to nie jest rozsądna propozycja. Ale już tramwaj, metro (gdyby oczywiście nie była to jedynie warszawska legenda), czy chociażby autobus, to już propozycje jak najbardziej rozsądne. Na mniejszych dystansach nawet rowery miejskie czy elektryczne hulajnogi w zupełności wystarczą.

### Pakt z czterokołowym diabłem

Dzisiejsze planowanie miast zostało przejęte przez samochody i korporacje zajmujące się ich produkcją. Zostaliśmy omamieni wygodą jaką oferują. Natomiast cena została dopisana drobnym druczkiem. Odgradziliśmy większość przestrzeni publicznej przed ludźmi i uczyniliśmy z niej de facto strefę VIP – wstęp wyłącznie po wykupieniu członkostwa w postaci zakupu pojazdu (i wyrobienia sobie prawa jazdy, co też nie jest tanie). Musimy stale żyć z zanieczyszczonym spalinami powietrzem i hałasem silników. Pierwsze z nich szkodzi naszemu zdrowiu fizycznemu, drugie psychicznemu. Każdego dnia spotykamy się z niebezpieczeństwem w postaci wypadków drogowych. Dzieci słyszą od rodziców, że za mało wychodzą bawić się na dworze, ale trudno się im dziwić, gdy na dworze aż do horyzontu jezdnią i trąbiące na siebie w korkach samochody. Gra w piłkę na chodniku odpada.

Czy całkowite pozbycie się samochodów to rozwiązanie? Oczywiście, że nie. Jak już wspominałem, są nam potrzebne. Rozwiązaniem jest przemyślane planowanie miast – kładźmy ulice jedynie tam, gdzie są niezbędne, rozwijajmy komunikację miejską, ograniczmy ruch samochodowy w centrach. Z roku na rok kolejne miasta europejskie wybierają taką drogę. W Amsterdamie większość mieszkańców korzysta na co dzień z rowerów. W Barcelonie buduje się „superbloki” – wydzielone tereny z blokami mieszkalnymi, otoczone ulicami, ale wewnątrz których jest przestrzeń dla mieszkańców. Tam samochody to jedynie goście, tylko pilne sprawy upoważniają do wjazdu, dotyczy to na przykład pojazdów uprzywilejowanych.

Inną kwestią jest zmiana mentalności ludzi. Musimy sami siebie przekonać, że nie jest konieczne w każdej sytuacji siadać za kółkiem. Proces odbierania naszych ulic z rąk czterokołowych najeźdźców będzie stopniowy. Z biegiem czasu jednak jasne stanie się, że auta powinny służyć nam, a nie odwrotnie.

Marcin NOWICKI  
marnow83@st.amu.edu.pl

## Redaktor miesiąca



### Krzysztof Polasik

Po pięciu latach opuszczam BUC-a, jako zupełnie inna osoba niż na początku studiów. Czas niestety działa nieubłaganie i nie pozwala odzyskać minionych dni. Ale widząc jak rozwinęła się redakcja BUC-a mogę powiedzieć, że nie zostały zmarnowane, a przynajmniej nie tak bardzo.



**Wydawca**  
Wydział nauk Politycznych i Dziennikarstwa  
Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza  
w Poznaniu  
ISSN 1642-1140

**Redakcja**  
Wydział Nauk Politycznych  
i Dziennikarstwa, ul. Umultowska 89a,  
pokój 144, 61-614 Poznań  
e-mail: teksty.buc@gmail.com

**Redaktor naczelny**  
Wiktoria Wesolek

**Zastępca redaktora  
naczelnego**  
Krzysztof Polasik

**Sekretarz redakcji**  
Aleksandra Kłosowska

**Numer makietał**  
Wiktoria Wesolek, Marcin  
Nowicki

**Wydawca numeru**  
Wiktoria Wesolek

**Redakcja merytoryczna:**  
Justyna Furmaniak,  
Wiktor Pohorecki,  
Krzysztof Polasik,

**PR i Social Media**  
Aleksandra Kłosowska,  
Milena Mrozek,

Emilia Szkobodzińska,  
Wiktoria Wesolek

**Redakcja**  
Daria Bajorek  
Aleksandra Białas  
Natalia Budna  
Adam Czeński  
Julia Czekalska  
Joanna Dąbrowska  
Justyna Furmaniak  
Julia Gawłowska

Marta Godurkiewicz  
Aleksandra Grzelak  
Milena Guzik  
Darya Hurosh  
Bartosz Kabaciński  
Julia Kaczmarek  
Wiktor Kępiński  
Aleksandra Kłosowska  
Karolina Konyś  
Karolina Kozłowska  
Hanna Kulak

Kamil Kwiatkowski  
Kacper Lewandowski  
Kuba Lipnicki  
Maria Lutkowska  
Natalia Łaszewska  
Magdalena Maciejewska  
Agata Mania  
Klaudia Michalak  
Olga Michalska  
Stanisław Mrowicki  
Milena Mrozek

Marcin Nowicki  
Marcin Ostrowski  
Wiktor Pohorecki  
Krzysztof Polasik  
Florentyna Rybczyńska  
Olga Rydzewska  
Wiktor Różak  
Michał Rzeźnik  
Kristina Semendiak  
Anastasiya Shcherba  
Karolina Sieradzan

Ilona Skrzypczak  
Sofia Stefaniuk  
Emilia Szkobodzińska  
Karolina Szymczak  
Izabela Tomaszewska  
Kacper Tyczewski  
Wiktoria Wesolek  
Eryk Więsyk

**Autor logo**  
Andrzej Szymczak

**Opieka nad redakcją**  
Red. Lesław Ciesiółka

**Skład komputerowy**  
Tomasz Szukała

**Druk**  
Drukarnia Prasowa  
ul. Malwowa 158, Skórzewo  
Redakcja zastrzega sobie prawo  
do redagowania i skracania  
nadesłanych tekstów.



Tata – bohater, mentor, pocieszyciel, wzór do naśladowania i największy fan swojego dziecka. Dzień Ojca to międzynarodowe święto, podczas którego okazujemy tatom wdzięczność za ich wsparcie. Nie tylko małe, ale także i te całkiem dorosłe dzieci, pamiętają tego dnia o życzeniach i upominkach dla swoich ojców. Czy wiecie jednak, skąd wzięło się to święto?

W Polsce Dzień Ojca przypada 23 czerwca. Pierwszy raz w naszym kraju był obchodzony w 1965 roku. Jako że ojcowie coraz częściej wychodzą z roli nieobecnej głowy rodziny i coraz aktywniej uczestniczą w wychowaniu dzieci, stają się bardziej doceniani za wkład w życie rodzinne. Takie zaangażowanie w rodzicielstwo sprawia, że wiele dzieci pragnie wyrazić pamięć o swoich ojcach za pomocą drobnych gestów.

### Dzień Ojca ma już ponad 100 lat

Dni Matki i Ojca wywodzą się ze Stanów Zjednoczonych. Po przyjęciu się tego pierwszego, wprowadzonego w 1905 roku, zdecydowano, że również ojcom należy się specjalny dzień wdzięczności. Po raz pierwszy zorganizowany został 19 czerwca 1910 roku w mieście Spokane w stanie Waszyngton. Stało się tak za sprawą Sonory Smart-Dodd, która była córką weterana wojny secesyjnej Williama Smarta. Smart-Dodd wpadła na pomysł, by wprowadzić święto, które wyrażałoby wdzięczność za trud opieki nad rodziną i zasługi wszystkich ojców. W szczególności chciała oddać hołd własnemu tacie, który po śmierci mamy samotnie wychowywał ją oraz pięcioro pozostałych dzieci.

Początkowo uroczystość odbywała się głównie lokalnie. Sonory zaproponowała, aby przypadała 5 czerwca, czyli w dniu urodzin jej ojca. Jednakże rada miasta Spokane zdecydowała, że Dzień Ojca będzie się odbywał w trzecią niedzielę czerwca.

## Nie sztuką jest nim zostać, ale sztuką jest nim być, czyli parę słów o Dniu Ojca

Dopiero w 1966 roku prezydent Lyndon B. Johnson ogłosił Dzień Ojca świętem państwowym, a oficjalnie jako taki ustanowił w 1972 roku prezydent Richard Nixon.

### Obchody Dnia Ojca na całym świecie

Z czasem również inne kraje przejęły tradycję świętowania takiego dnia. W ponad 70 państwach Dzień Ojca jest obchodzony w ten sam dzień co w Stanach Zjednoczonych. Wśród nich można wymienić Francję, Grecję czy Turcję. Natomiast na Litwie i w Szwajcarii przypada w pierwszą niedzielę czerwca. Parę narodów postanowiło z kolei, że Dzień Taty powinien się odbywać 19 marca – w dniu świętego Józefa, czyli ziemskiego ojca Jezusa. Wśród nich są Włosi, Hiszpanie i Portugalczycy. Natomiast w Bułgarii z podobnych przyczyn Dzień Ojca obchodzony jest 26 grudnia.

Na szczególną uwagę zasługują obchody Dnia Taty w Korei Południowej. Zamiast Dnia Matki i Ojca obchodzi się tam Dzień Rodziców. Tego dnia Koreańczycy obdarzają szacunkiem nie tylko matki i ojców, ale też wszystkich seniorów. Tradycyjny prezent to czerwony goździk. Przypina się go też do ubrania. Jeśli jedno lub oboje rodziców nie żyje, symbol ten zmienia barwę na różową lub białą.

Bardzo interesujący jest również sposób świętowania Dnia Ojca w Niemczech. Vatertag to dzień wolny od pracy, obchodzony we Wniebowstąpienie Pańskie, czyli 40 dni po Wielkanocy. Jego tradycja sięga aż XVIII wieku i wywodzi się od procesji chrześcijańskich Wniebowstąpienia. Wówczas mężczyźni, który miał najwięcej dzieci w wiosce, przewożono na główny plac w wozie, a burmistrz przyznawał mu nagrodę. Zwykle był to kawał szynki. Później element religijny zanikł. Pozostały jednak piesze męskie wyprawy z piwem



Dzień Ojca to międzynarodowe święto, podczas którego okazujemy tatom wdzięczność za ich wsparcie.

i szynką. Procesje podobnego rodzaju są do dzisiaj praktykowane w Niemczech. Grupy mężczyzn wożą w wózkach alkohol i tradycyjne potrawy, które potem spożywają podczas grilla czy imprezy plenerowej. Często zakładają też specjalne kolorowe lub regionalne stroje.

### Jak obchodzić Dzień Ojca?

W tym wyjątkowym dniu pragniemy pokazać tatom swój szacunek i miłość. W wielu przedszkolach i szkołach organizuje się wtedy przedstawienia lub akademie, podczas których dzieci śpiewają piosenki i recytują wiersze o ojcach. Składają też swoim tatom życzenia i wręczają upominki. Najmłodszy często własnoręcznie wykonują dla nich laurki. Trzeba jednak pamiętać, że żadne prezenty nie zastąpią spędzonego wspólnie czasu. Dobrze tego dnia spotkać się ze

swoim tatą, porozmawiać, powspominać albo zaplanować inne wspólne aktywności, takie jak wycieczka, kino, spacer, wieczór gier planszowych czy wyjście do restauracji. Warto również pamiętać o ojcach, których nie ma już z nami i zapalić dla nich symboliczny znicz.

Dzień Ojca to przede wszystkim moment refleksji nad rolą rodzica w życiu dziecka. Jest to też okazja do budowania relacji i spędzenia przyjemnych chwil w rodzinnym gronie. Warto wtedy podziękować tatom za wsparcie, którym nas obdarzają. Wszystkim ojcom życzymy dużo zdrowia i cierpliwości w odpowiadaniu na pytania „czy można pokochać ślimaka?”, „skąd wzięły się burze i mgły?” oraz „dlaczego biedronka jest mała?”, jak śpiewała kiedyś Natalia Kukulska.

**Natalia BUDNA**  
natbud2@st.amu.edu.pl

## Bił, aż zabił – czyli aktywizm z klejem w ręce

kontynuacja z s. 1

ba, która wspiera feministyczne postulaty. Jako kobiety doświadczamy seksizmu, nie chcemy więc wykluczać kogoś tylko ze względu na płeć.

### Jak się komunikujecie, by zachować wszystkie zasady bezpieczeństwa?

Mamy grupki na Facebooku i Messengerze. Nie wygląda to jednak tak, że wstęp do nich ma każda osoba, która poprosi o przyjęcie. Same dane i konto na profilu społecznościowym nie wystarczą. Dlatego też zazwyczaj rozmawiamy z osobami przez komunikator, który umożliwia udostępnienie video. Co tydzień organizujemy „zdzwonki redakcyjne” na których dzielimy się tematami, uczuciami, pomysłami. Grupy działają bardzo prężnie i codziennie pojawiają się na nich nowe posty.

### Zdarzyło się tak, że do Plakaciar próbowała dołączyć osoba o totalnie innym światopoglądzie?

Dwa miesiące temu napisała do nas dziewczyna, która wyraziła chęć działania. Bardzo skrupulatnie sprawdzam profil każdej osoby przed dołączeniem do grupy. Sprawdziłam jej social media – jedno konto zostało stworzone „pod nas”, a drugie było laurką dla Krzysztofa Bosaka. Stwierdziłam jednak, że nie będę jej pochopnie oceniać i zaprosiłam ją na rozmowę. Zachowywała się bardzo dziwnie i nie odpowiadała na moje pytania. Szła w zaparte mówiąc, że jej znajomi plakatują i bardzo chce być częścią ruchu. W mojej głowie zapaliła się czerwona lampka, gdy spytała, czy może podpisywać plakaty z imienia i nazwiska. Na koniec cztery razy powtórzyła, że dzisiaj koniecznie muszę dodać ją do grupy.



Antyprzemocowe hasła na poznańskich murach

### Jaki był jej cel?

Zadawała pytania pod włos. Usłyszałam „czy to, co robicie jest nielegalne?” albo „jeśli ktoś zadzwoni na policję, to można by było was zamknąć?” – prawdopodobnie chciała dostać się do grupy, ściągnąć nasze dane i po prostu nam zaszkodzić. Nie wiedziała jednak, że większym wrogiem niż policja są dla nas radykalne środowiska pravicowe.

### Plakaciary to jednak w większości kobiety. Robicie aktywizm w opresyjnym, mizoginistycznym kraju, a to z pewnością wiąże się to z trudnymi emocjami. Jak sobie z tym radzicie?

Osobiście próbuję się dystansować. Wyznaczam sobie dzień tygodnia, w którym nie zerkam na telefon, nie odpisuję, jestem ze sobą. Był okres, w którym angażowałam się prawie codziennie – wtedy głowa zaczynała boleć, a ja traciłam wiarę w to, co

robię. Życie aktywizmem i tym, co się dzieje w kraju to jedno, ale gdy zapominasz w tym wszystkim o sobie, jest naprawdę źle. W Plakaciarach na pierwszym miejscu stawiamy zdrowie psychiczne. Nie masz na coś siły – odpocznij i pozwól sobie na oddech. Aktywizm bez odpoczynku nie ma racji bytu.

### Myślisz, że istnieje przepis na siłę, która pozwala robić aktywizm w Polsce?

Moją siłą była Janka. Ja zaczynałam od udziału w strajkach i byłam totalnym laikiem jeśli chodzi o realne działanie. Bałam się policji, przerażała mnie jakakolwiek konfrontacja z osobami, które agresywnie reagują na moje przekonania. Zaczynałam pisać – to było moje bezpieczne miejsce, bo byłam anonimowa. Upływ czasu spowodował, że zdałam sobie sprawę z siły, którą jest grupa. Do działania popchnęła mnie Janka – myślę, że najlepszy przepis to mieć kogoś, kto w ciebie wierzy i potrafi sprawić, że

budzi się w tobie odwaga. Pewnie zabrzmiał to jak pusty frazes, ale przepis na aktywizm w tym kraju to nie dać się stłamsić i najzwyczajniej w świecie nie poddawać się. Gdy coś robisz – nie przerywaj tego, nie daj się uciszyć.

### Ale jednocześnie pozwól sobie na odpoczynek.

Tak, to prawda. Odpoczynek jest kluczowy – gdy wejdiesz w wir aktywizmu i nie pozwolisz sobie na oddech, jesteś totalnie przebodźcowana. Miałam moment, w którym czułam bezsens – gdy się kładłam, to mój organizm wychodził z trybu „prze-trwanie” i spałam kilka dni z rzędu.

### O jakiej Polsce marzą Plakaciary?

Tolerancyjnej, pozbawionej przemocy, feministycznej. Marzymy o wolnej Polsce, jakkolwiek to brzmi. O kraju w plakatach. Ale to na razie nasze po-bodne życzenie.

### I na sam koniec – co znaczy być Plakaciara?

To zajmowanie przestrzeni, która jest zdominowana przez mężczyzn. Postulujemy to, by wykorzystywać ją w sensowny sposób. Żadna z nas nie chce wrzucać HWDP na murach, tylko wychodzić z edukacyjnymi treściami. Być Plakaciara to sprzeciwiać się dyskryminacji.

### Wyobraź sobie, że słuchają Cię teraz wszystkie Polki, co mówisz?

Nie bójcie się. Idźcie po swoje, pomimo tego, że wszystko się wali. Przetrywamy i przyjdzie moment, w którym będzie lepiej. Musimy iść uparcie do przodu i nie dać się stłamsić – jesteś kobietą, jesteś siłą. Przestrzeń publiczna jest nasza, tylko nie wszystkie jeszcze o tym wiemy.

**rozmawiała Olga Rydzewska**  
olgrgd@st.amu.edu.pl



# „Wspólną pracą wszystko się udało” – XI charytatywny koncert UAM

Po trzech latach przerwy byliśmy świadkami bardzo emocjonalnego zwieńczenia akcji charytatywnej, której celem było wsparcie poszkodowanych w wojnie dzieci. W Auli UAM pro bono wystąpiły takie gwiazdy jak Czesław Mozil czy Małgorzata Ostrowska.



Aula UAM

Impreza odbyła się w tym roku pod hasłem „Jednym głosem z wolną Ukrainą”. Była to XI edycja charytatywnego koncertu, organizowanego przez Wydział Nauk Politycznych i Dziennikarstwa oraz Stowarzyszenie Warto Razem. Beneficjentami tego wydarzenia były chore i osierocone dzieci z Ukrainy. Do wejścia na koncert uprawniały cegiełki, które zainteresowani mogli kupić za dowolną kwotę. Zebrane pieniądze trafią na pomoc humanitarną.

Koncert zaczął się wykonaniem przez Irynę Ukrainets, znaną ukraińską śpiewaczkę operową, hymnem Ukrainy. Następnie mogliśmy posłuchać wielu wspaniałych interpretacji muzyki zarówno ukraińskiej, jak i polskiej. Między występami prowadzący przeprowadzali licytacje fantów, które zostały przekazane przez twórców w celu wsparcia zbiórki. Były to między innymi obrazy Igora Morskiego.

Krótkiego wywiadu na temat przygotowań i samego koncertu udzieliła Iryna Ukrainets.

## W jakich okolicznościach uformował się wasz zespół i jak długo zajęły wam przygotowania do tego koncertu?

Przygotowania do koncertu zajęły nam dwa tygodnie. Wydaje mi się, że najtrudniejszym zadaniem i najdłuższym procesem było poszukiwanie ludzi do naszego muzycznego mini-zespołu. Zadaniem Iryny (dziewczyny, która nas wszystkich zebrała) było znaleźć osoby, które nie są profesjonalistami. Znaleźć ludzi, którzy potrafią śpiewać sercem i włożyć całe uczucia w śpiew. Próby nie zajęły nam dużo czasu. Nagrywaaliśmy to, jak śpiewaliśmy, i w taki sposób było nam łatwiej zauważyć nasze błędy. Pomagałyśmy sobie nawzajem i w końcu, wspólną pracą, wszystko się udało.

## Jakie emocje wzbudziła możliwość wystąpienia przed tak dużą publicznością, w tak ważnej sprawie?

Gdy dostałam taką propozycję, to od razu zainteresowała mnie możliwość śpiewania tak ważnej dla Ukrainy piosenki, jaką jest hymn na Koncercie „Jednym głosem z wolną Ukrainą”, ale trochę się obawiałam, że nie dam rady, bo przez dość

długi czas nie miałam doświadczenia w śpiewaniu na scenie. Kiedy byłam mała, śpiewałam w chórze i dość często uczestniczyłam w koncertach. Scena daje mi poczucie wolności, poczucie dumy z wykonanej pracy, poczucie ogromnego szczęścia. I skoro dostałam taką propozycję, to pomyślałam, że muszę się zgodzić, żeby znowu przeżyć tak dobrze znane mi uczucia.

## Jak oceniasz przebieg koncertu, czy wszystko poszło zgodnie z planem?

Uważam, że nigdy nic nie może pójść na sto procent zgodnie z planem. Nasz występ nie był wyjątkiem, ale pomimo wszystkich trudności i niezaplanowanych sytuacji, udało nam się poradzić sobie ze wszystkim i, sądząc po reakcji, zaimponować widzom koncertu.

Michał KUBISIAK

mickub15@st.amu.edu.pl

## Na Auli UAM wystąpili:

Czesław Mozil, Małgorzata Ostrowska, Katarzyna Groniec, Swiernalis, Bianka Szalaty, Chór Pogłosy pod dyrekcją Joanny Sykulskiej, Orkiestra Kameralna UAM pod dyrekcją Aleksandra Graffa, a także pracownicy UAM: Dominika Narozna, Jędrzej Skrzypczak, doktoranci: Małgorzata Tadeusz-Ciesielczyk i Natalia Janowska oraz studenci i przyjaciele uniwersytetu.

## A także:

Szymon Siwierski, Paulina Frąckowiak, Adam Fordon, Agnieszka Kowalczyk, Maciej Pruchniewicz, Łukasz Świętek, Jarosław Krawczyk, Ola Samełczak, Dominik Ostrowski, Franciszek Sterczewski, Michał Kmiecik.

## Całość swoim śpiewem uświetnili:

Artem Voronov, Larysa Vasiuchenko, Marharyta Kovalenko, Tetiana Tibiakina, Iryna Tsymbal, Alina Zinchenko, Yelina Tupichenko, Sofiia Honta, Viktoriia Protsiv.

Wечно zapracowani. Ciągłe się gdzieś spieszą. Latają wte i wewte. Niełatwo za nimi nadążyć. Zwłaszcza, jeśli chce się im zrobić zdjęcie. Trzeba mieć do nich cierpliwość, ale warto. Wystarczy tylko spojrzeć.

Po lewej stronie przystrojony w jaskrawe barwy kawaler. Z pewnością nie jedna lypnęła na niego okiem. Trudno go nie zauważyć. A tam po prawej pewna smukła dama, która pozbyła się swojego męża. Zresztą kolejnego... Teraz pełna obłudy składa dłonie w modlitewnym geście.

Od wieków zachwycają swoimi kolorami i kształtami. Stąd można wybaczyć im niektóre zachowania. Nawet te najpodstępniejsze, jak imitacja dodatkowej pary oczu. Czy te oczy mogą kłamać? Cmy jak najbardziej. Trudno w to uwierzyć, ale niektórzy z nich zaopatrzeni są w prywatną klimatyzację. Pewna ważka, dzięki woskowemu nalotowi na jej ciele, może przebywać w najcieplejszych temperaturach. Dzięki jednemu z opisów pod zdjęciem dowiedziałam się, że owady wysyłają sygnały nie tylko do „swoich”. Jaskrawy kolor stanowi nośnik informacji, iż dany żuczek jest trujący i na obiad lepiej zjeść kolegę z innego gatunku. Z kolei motyle spopularyzowały mozaikowy wzór na swoich skrzydłach, zanim Antonio Gaudi się jeszcze narodził. A afrykańskie szarańczaki prezentowały na sobie intensywne żółte barwy, jeszcze przed powstaniem stylistyki Art Deco.

## Rojące się piękno



Wystawa nosi tytuł „Istota piękna”

Będąc na wystawie w Centrum Kultury Zamek, spoglądałam na zdjęcia i nachodzi mnie myśl: wcale nie różnimy się od nich wiele. Chcąc się zakamuflować, wkładamy szare bluzy z kapturem. Liczymy wtedy, że inne osobniki dadzą nam spokój. Kiedy chcemy się wyróżnić, sięgamy po żywsze kolory. Chcąc podkreślić swój wizerunek, decydujemy się na obecność ciał obcych, jak kolczyki czy sztuczne rzęsy. Oglądając telewizję, zachwycaamy się metamorfozami w modowych programach, w których z gąsienicy ktoś zmienia się w pięknego motyla.

Jesteśmy podobni do tych istot z wystawy nie tylko pod kątem wyglądu. Zdarza się, że chodzimy źli jak osa i mamy ochotę zniszczyć wszystko, co staje nam na drodze. Całe szczęście, że matka natura nie wyposażyla nas w żądła. Choć zdarza się, że są wśród nas tacy, co wtlaczają truciznę do życia innych. Trudno się potem pozbyć takiej pijawki. Z kolei, jeśli w relacji wszystko się układa i zainteresowanie jest obopólne, to lgniemy do drugiej osoby jak pszczoła do miodu. Nie lubimy za to żyć jak w ulu pod dyktando królowej. Wolimy raczej, gdy praca każdej mrówki ma równie ważne znaczenie.

Owszem, zdarzają się sytuacje, że mrówki chodzą nam po plecach. Czasem mamy ku temu powody, a czasem po prostu robimy z muchy słonia. Ot po prostu, taki gatunek. Zbliża się letni sezon i stąd pewien apel. Zanim zaczniesz narzekać na wlatujące przez okno insekty, w tym muchy – pomyśl, jak my, ludzie, się zachowujemy, gdy mamy je w nosie.

Milena GUZIK

milguz@st.amu.edu.pl



## Zapraszamy do Harry's House

Trzeci solowy album Harry'ego Stylesa ukazał się 20 maja. Singiel promujący album – „As it was” ujrzał światło dzienne już 1 kwietnia. Na nowy album fani czekali od 3 lat i myślę, że zdecydowanie było warto.

Harry od dłuższego czasu udowadnia, że nie jest już chłopcem z boysbandu. Wymieniając jego imię i nazwisko nie trzeba dodawać, że „to ten wokalista z One Direction”. Od momentu wydania swojego pierwszego albumu, zatytułowanego „Harry Styles”, kreuje swoją własną markę i nieustannie ewoluje jako artysta.

Pierwszy solowy album był relatywnie spokojny, wręcz balladowy („Sign of the times”, „Meet me in the Hallway”), w „Fine Line” Harry dał się porwać bardziej energicznym dźwiękom („Watermelon sugar”, „Treat people with kindness”, „Adore you”). Drugi album jest wręcz kwintesencją lata; muzyką, której słucha się wyjeżdżając nad jezioro ze znajomymi czy podczas pikniku w parku w słoneczny dzień. W tym aspekcie „Harry's House” jest bardzo podobny. Kojący głos wokalisty wprawia w dobry nastrój i nadaje się właściwie na każdy moment – od gotowania obiadu do siedzenia przy planszówkach z przyjaciółmi. Ewidentna inspiracja latami 70. i 80. w muzyce przenosi nas w klimat z zeszłego wieku, ale na warunkach Harry'ego Stylesa.

### Pozory mogą mylić

Niektórzy twierdzą, że jest to najmniej osobisty album wokalisty. Może się też wydawać, że skoro jego brzmienie jest tak przyjemne i kojące, to teksty zapewne nie są zbyt głębokie. Jednak wsłuchując się w warstwę liryczną, dostrzegamy znacznie mroczniejszą warstwę albumu. Idealnym przykładem jest sam singiel „As it was”. Synth-popowe brzmienie i vibe lat 80. odciągają uwagę od samego tekstu: „Harry, you're no good alone / Why are you sittin' at home on the floor? / What kind of pills are you on?”. Hipnotyzujący teledysk, w którym Harry występuje w czerwonym cekinowym kombinezonie Gucciego i wesoła melodia to tylko powierzchnia utworu. Utworu opowiadającego o zmianach, szukaniu pomocy i przede wszystkim poszukiwaniu samego siebie.

Ogromnie poruszająca jest „Matilda”, czyli historia dziewczyny, która w końcu decyduje się żyć w zgodzie ze sobą – nawet jeśli oznacza to odcięcie się od rodziny i osób, które nie okazały jej czułości i zrozumienia na jakie zasługiwała. Harry zapewnia, że Matilda nie musi czuć się z tego powodu winna: „You can let it go / You don't have to be sorry for leaving and growing up”. Wydaje mi się, że utwór może być szczególnym ukonfirmowaniem dla osób będących w terapii – zapewne niektórzy na

potkali na sesjach bardzo podobne tematy i potrzebowali usłyszeć te słowa.

Z kolei „Grapejuice” opowiada o uzależnieniu, sięganiu po alkohol kiedy pojawiają się problemy. Oczywiście pojawiają się fragmenty romantyczne, osobiste, zapewne odnoszące się do partnerki Stylesa, Olivii Wilde: „Cause, baby, loving you's the real thing / It just feels right / When you give me all of your love, give me something to dream about”. Jednak artysta udowadnia, że warto zajrzeć pod powierzchnię jego twórczości, ponieważ bez wątpienia potrafi ona być wielowymiarowa i zaskakująca.

### Odbiór albumu a społeczność TikToka

Teledysk do „As it was” w serwisie YouTube przekroczył 164 miliony wyświetleń, natomiast na Spotify został odsłuchany już ponad 643 miliony razy. Sam album zbiera kolejne pozytywne recenzje, a krytycy zgadzają się głównie w jednym – bez dwóch zdań „Harry's House” to miejsce komfortu i spokoju, którego nawet nie wiedzieliśmy, że potrzebujemy. Już teraz Styles ma na swoim koncie wiele nagród (m.in. Grammy, BBC Music Awards), a dzięki „Harry's House” na pewno zdobędzie ich jeszcze więcej.

Nic dziwnego, że wokalista zaskarbił sobie także względy społeczności TikToka. Od momentu pojawienia się singla „As it was” użytkownicy wykorzystują utwór w filmach na temat zmian. Pokazują swoje przemiany na przestrzeni lat, postępy jakiegoś rodzaju, a w tle rozbrzmiewają zawsze słowa „You know it's not the same as it was”. Do grona często używanych piosenek dołączyły także „Little Freak”, „Matilda”, „Music from a sushi restaurant” czy „Satellite”.

### Teorie fanów

Wraz z wydaniem albumu pojawiło się także wiele fanowskich teorii. Jedną z nich dotyczy kolejności, w której powinno się słuchać całego albumu. Według niektórych, należy zacząć od samego końca, czyli utworu „Love of my life”, dzięki czemu każdy kolejny kawałek nabiera jeszcze większego sensu. Potencjalną wskazówką do tego może być sama okładka albumu, która jest przecięciem do góry nogami. Fanom nie umknęły również podobieństwa między piosenkami z albumu a innymi utworami. „Music from a sushi restaurant” przypomina „Exceptional” Chiny Annie McClain, „Late night talking” zawiera podobieństwa do „Levitating”, którego autorką jest Dua Lipa, a początek „Grapejuice” kojarzy się z „When I'm Small” zespołu Phantogram. Gdy się nad tym zastanowić, nie jest to wcale dziwne, ponieważ coraz częściej zdarza się, że melodie w muzyce się powtarzają – nie są identyczne, jednak bardzo do siebie podobne. Mając na uwadze to, jak dużo nowych utworów



Okładka „Harry's House”

powstaje każdego dnia, wydaje się to wręcz nieuniknione, a inspiracji wokół nas jest naprawdę mnóstwo.

„Harry's House” to wyjątkowe miejsce. Miejsce, w którym Harry Styles pozwala sobie na coraz więcej eksperymentów, jest szczery, charyzmatyczny i ujmujący, co nieustannie pokazuje również na swoich koncertach na żywo. Jest artystą jedynym w swoim rodzaju – zaczynając od muzyki, poprzez sukces jaki odniósł po rozpadzie One Direction, na jego osobowości scenicznej i osobistym stylu kończąc. Stylizacje artysty, które często składają się z części garderoby kulturowo postrzeganych jako kobiece, są jego cechą rozpoznawczą. To miły akcent pokazujący, że ubrania nie mają płci, a mężczyźni nie muszą wstydzić się swojej bardziej „kobiecej” natury, jeśli taką posiadają. Energia wokalisty na koncertach jest hipnotyzująca i napawa po prostu szczerym szczęściem – widać, że Harry bawi się swoją twórczością i doskonale się w niej czuje. Rozwój kariery Harry'ego Stylesa i jego osoby jako artysty jest naprawdę godny podziwu i intrygujący, a „Harry's House” jeszcze bardziej w tym przekonaniu utwierdza.

**Daria BAJOREK**  
darbaj@st.amu.edu.pl

## Mroczniejsze niż kiedykolwiek

„Stranger Things” powróciło po dość długiej przerwie i jest mroczniejsze niż kiedykolwiek. O czwartym sezonie mówiło się już bardzo długo, ponieważ premiera trzeciego sezonu miała miejsce aż trzy lata temu. Tym razem Netflix postanowił jednak podzielić sezon na dwie części i do tej pory mogliśmy zapoznać się tylko z pierwszą z nich. Premiera pierwszej części czwartego sezonu odbyła się 27 maja, ale na drugą musimy poczekać jeszcze do 1 lipca. Pięć tygodni daje więc możliwość zapoznania się z siedmioma odcinkami, których fabułę dobrze byłoby przemyśleć i czekać w gotowości na dwa finałowe odcinki.

Po pierwszej części sezonu powoli wiemy czego się spodziewać. Serial w pewnych momentach zaskakiwał, a w innych był dość przewidywalny. Sama w trakcie oglądania zauważyłam, że sporo faktów udało mi się przewidzieć. Pierwsze dwa odcinki zarysowały klimat nowego sezonu. W porównaniu z lekko cukierkowym trzecim sezonem, tym razem producenci poszli mocno w stronę body horroru.

Przez pierwsze odcinki nowego sezonu obserwujemy znanych nam już bohaterów, którzy dorastają; nie są już dziećmi i każdy z nich przeżywa swoje nastoletnie problemy. Część z nich wchodzi w dorosłość, co również wiąże się z rozterkami i podejmowaniem decyzji, które mogą zaważyć na ich przyszłości. Pomimo mocno zarysowanej problematyki serialu, przez wszystkie cztery sezony twórcom udało się wykreować postacie w taki sposób, żeby nie były płytkie i jednowymiarowe.

Kiedy na ich drodze staje zagrożenie jesteśmy w stanie się z nimi utożsamić, czuć do nich sympatię i kibicować im. Na korzyść działa też to, że odcinki są zdecydowanie dłuższe – twórcy nie stosują się do telewizyjnych ram czasowych. Pozwala im to rozwinąć wątki konkretnych bohaterów i każdemu z nich poświęcić odpowiednią ilość czasu. Dzięki temu widzimy, jak rozwijają się relacje między nimi i nie tylko.

„Stranger Things” od pierwszego sezonu było mroczne i pełne tajemnic. W tym sezonie część z nich zostaje wyjaśniona i możemy spodziewać się, że kolejne odpowiedzi nadejdą w drugiej części czwartego sezonu oraz w zapowiedzianym już ostatnim, piątym sezonie.

**Magdalena MACIEJEWSKA**  
magmac10@st.amu.edu.pl



Oficjalny plakat serialu Netflixu



O zespole The Smile można było przeczytać na naszych łamach na początku roku, gdy grupa wydała swój pierwszy singiel. W połowie maja natomiast ukazał się debiutancki album The Smile – „A Light for Attracting Attention”. Czy pierwsze pełne wydawnictwo tejże grupy zasługuje na uwagę?

Na początku warto jednak przypomnieć podstawowe fakty o zespole The Smile. Grupa liczy trzech członków – są to: o Thom Yorke, Jonny Greenwood oraz Tom Skinner. Yorke i Greenwood to nazwiska bez wątpienia znane w świecie muzycznej alternatywy – członkowie Radiohead oraz doskonali muzycy, także poza ramami swojej pierwotnej grupy. Skinner natomiast znany jest głównie z bycia perkusistą jazzowej grupy Sons of Kemmet. Grupa po raz pierwszy wystąpiła publicznie na zeszłorocznym festiwalu Glastonbury, gdzie artyści wykonali kilka utworów Radiohead oraz nowych własnych kompozycji.

Od tamtego czasu wiele spekulowano o pierwszym albumie, a zespół w swoich social mediach uchylał rąbka tajemnicy, prezentując prace w studiu oraz wypuszczając kolejne utwory wraz z teledyskami, a raczej wizualizacjami do nich. Ostatecznie, po kilku miesiącach oczekiwań, 13 maja na platformach streamingowych ukazał się album „A Light for Attracting Attention”, a cztery dni później pojawiła się możliwość kupowania fizycznych wydawnictw. Jak jednak wypada dzieło brytyjskiego tria?

### O stylu oraz pracy nad albumem

„A Light for Attracting Attention” zaznajomionym z twórczością Radiohead może wydawać się powrotem do poprzednich wydawnictw grupy. Thom Yorke oraz Jonny Greenwood serwują znaną bowiem fanom mieszankę rocka, elektroniki, ale także obaw dotyczących kondycji ludzkości oraz mniej lub bardziej zawołany komentarz do aktualnych zdarzeń społeczno-politycznych. Nie oznacza to jednak zwykłej wtórności.

The Smile w swoim pierwszym albumie oferuje także mieszankę gatunków oraz eksperymentalne podejście do chociażby sygnatur czasowych. Znajdziemy tu połączenie post-punkowego rocka, elektroniki, czy też psychodelii. Pracach nad albumem udział wzięli producent Nigel Godrich, który wcześniej współpracował z Radiohead oraz

# Radiohead w przebraniu

## Recenzja albumu The Smile „A Light for Attracting Attention”

muzycy z Londyńskiej Orkiestry Współczesnej. Z tymi Greenwood współpracował już tworząc muzykę do filmów: „Licorice Pizza” czy „Nić Widmo”.

### Zawartość albumu

Album otwiera „The Same”. Niepokojący utwór, który można potraktować jako błagalne wezwanie do przejrzania na oczy, że wszyscy jesteśmy tacy sami. Następnym w kolejności jest „The Opposite”, który przykuwa przede wszystkim intrygującymi gitarami, narastającymi i mogącymi kojarzyć się z math-rockiem. Trzecim utworem na liście jest ten, który był debiutanckim singlem The Smile – „You Will Never Work in Television Again”. Żywy, energetyczny oraz dopełniany orkiestrowymi wstawkami post-punkowy singiel stanowi otwarty komentarz do największych skandali seksualnych ze świata polityki oraz showbiznesu. Agresywnie śpiewający Yorke (który w tym utworze brzmi niemal tak samo, jak w latach 90.) szczególnie nawiązuje tu do skandalu „bunga bunga” z udziałem byłego premiera Włoch Silvio Berlusconi. Włoski polityk miał organizować orgie z udziałem nieletnich.

Po tak żywiołowym utworze następuje wyciszenie przy fortepianowym „Pana-vision”, który może budzić kojarzenia z „Pyramid Song” z dawnych lat. „Pana-vision” to utwór, który dodatkowo został wykorzystany w finałowym odcinku serialu „Peaky Blinders”, dlatego zarówno fani artyści, jak i jednego z najgłośniejszych seriali ostatnich lat mogą się uśmiechnąć słysząc ten utwór.

Piąty utwór na „A Light for Attracting Attention” to „The Smoke”. Funkowy, niemal jazzowy utwór oparty o linię basu jest jednym z najbardziej tanecznych na całej płycie. Kolejny jest „Speech Bubbles” – wbrew tytułowi nie należy go odbierać jako komentarza do zamykania się ludzi w bańkach informacyjnych, a raczej jako opowieść tułacza, którego miasto płonie i który nie ma gdzie wrócić. Można odnieść wrażenie, że to odpowiedź zespołu na wojnę w Ukrainie, co dopełnia także żółto-niebieska kolorystyka teledysku.

Siódmy na płycie jest „Thin Thing”, w którym uwagę zwraca math-rockowy dźwięk gitar podobny do tego z „The Opposite” oraz tekst, który można uznać za interpretację tego, co dzieje się z ciałem człowieka po śmierci. Jest to także piosenka z najbardziej skomplikowanym teledyskiem, w którym możemy oglądać chociażby gliniane rzeźby przedstawiające członków zespołu. Następnym jest „Open The Floodgates”, który oparty jest o dźwięki fortepianu i syntezatora. Niepokojąca warstwa muzyczna dopełniona jest tu przez tekst, w którym słychać poszukiwania wybawiciela, który wyciągnie nas z ciemności i nas nie zawiedzie. Dziewiąty na albumie jest „Free In the Knowledge”, oniryczna ballada, będąca refleksją nad niełatwymi obecnie czasami, wyrażająca nadzieję oraz pewność, że wszystko się jeszcze zmieni. Utwór moim zdaniem pretendujący do jednego z najlepszych, bez wątpienia także można go interpretować przez pryzmat wojny na wschodzie, ale również pandemii COVID-19.

Dziesiąty na płycie jest „A Hairdryer”. Eksperymentalny utwór, oparty na niecodziennym brzmieniu oraz wykorzystaniu orkiestracji jest hipnotyzujący, choć można odnieść wrażenie, że również nieco przeciągnięty, chociażby przez minutę samej muzyki, która wydaje się stać w miejscu. Eksperymentalne brzmienie wykorzystuje także następny „Waving a White Flag”. W porównaniu z poprzednikiem wydaje się on bardziej psychodeliczny i transcendentalny. Brzmienie tego utworu jest oparte o syntezator oraz orkiestrę i słychać w nim inspiracje na przykład minimalizmem oraz Philipem Glassem.

Przedostatnim, dwunastym utworem na liście jest „We Don't Know What Tomorrow Brings”, który również powstał z wykorzystaniem syntezatorów, choć w zupełnie inny sposób niż poprzednicy. Jest to piosenka znacznie zwawsza, która brzmi bardziej nowofalowo i może budzić pozytywne skojarzenia z The Cure. Ostatnim utworem, zamykającym album jest „Skirting on the Surface”. Jest to najdłuższy utwór, który fani Radiohead znają jako jeden z koncertowych utworów zespołu, nie posiadający do tej pory oficjalnego wydania. W wersji The Smile „Skirting on the Surface” jest



Okładka albumu „A Light for Attracting Attention” grupy The Smile

utworem mówiącym o kruchości codziennego życia, po którym człowiek ślizga się niczym po cienkim lodzie, a wystarczy chwila, by nas już nie było. Dodatkowo, ponownie trzeba zwrócić uwagę na udział Londyńskiej Orkiestry Współczesnej, który wzbogacił zamykającą album balladę, opartą w warstwie muzycznej na gitarze oraz basie.

### Opinia

„A Light for Attracting Attention” to wielobarwna mozaika stylów oraz gatunków muzycznych, w której każdy odnajdzie coś dla siebie. Trio Yorke-Greenwood-Skinner stworzyło naprawdę intrygującą mieszankę, która za każdym kolejnym odsłuchaniem zaskoczy słuchacza czymś innym. The Smile może stylistycznie nie odbiega od Radiohead, jednak mimo to potrafi dostarczyć intrygującą dawkę muzyki, jakiej trudno szukać gdzie indziej.

Jeżeli spodobała wam się twórczość The Smile, bądź jesteście fanami Radiohead lub tych trzech muzyków z osobna, to warto sięgnąć po tę płytę. Zwłaszcza, że brytyjski tercet pojawi się w Polsce na festiwalu Open'er 29 czerwca w ramach trasy promującej pierwszy album grupy.

**Bartosz KABACIŃSKI**  
barkab1@st.amu.edu.pl

# Czego słuchać, czyli rzecz o podcastach

Choć jeszcze kilka lat temu zupełnie nieznaną, teraz ludzie nie wyobrażają sobie bez nich podróży czy odpoczynku. Tak samo popularne w Polsce, jak i na świecie. Co jednak dało im początek i na które warto zwrócić uwagę?

### Podcastowa tradycja

Sama nazwa wzięła swój początek z połączenia dwóch istniejących już słów: iPod (odtwarzacz muzyczny) i broadcast (z ang. przekaz). Jednak nagrywanie podcastów rozpoczęło się dopiero około 20 lat temu. Największy przełom nastąpił w latach 2004/2005, kiedy to liczba przypadków znajdowania hasła 'podcast' w Google wzrosła z 500 do 100 milionów. A kto był pierwszy w Polsce? Za pierwszy polski podcast uznawana jest, prowadzona przez dwóch Włochów – Pierluigiego i Leonardo, audycja „Warsaw calling”, która zaczęła publikację odcinków w lutym 2005 roku.

### „Kryminatorium” – Marcin Myszka

Najpopularniejszy polski podcast. Każdy odcinek trwa średnio 30 minut, a tematy są przeróżne. Jak mówi sam autor: „Posłuchaj o seryj-



Podcasty towarzyszą nam już na każdym kroku

nym zabójcach, tajemniczych zaginięciach i zbrodniach z Archiwum X. W każdy poniedziałek przedstawiam inną sprawę kryminalną.

Na Kryminatorium znajdziesz odcinki o sprawach z Polski, jak i z zagranicy. W prezentowanych materiałach wykorzystuję głosy aktorów,

efekty dźwiękowe i muzykę”. A jakie konkretnie tematy są tam podejmowane? „Nekrofil z Poznania”, „Jednej nocy zabił 8 pielęgniarek” czy „Przekręt w Milionerach” to tylko niektóre z tytułów. Co więcej, można również zdecydować się na zakup audioserialu autorstwa Marcina Myski w jego internetowym sklepie.

### „Rozmowy bez kompromisów” – Żurnalista

Jeden z najślawniejszych tworzących aktualnie poetów. Ponad 400 tysięcy odbiorców na Instagramie, a wiadomość o tym, że tak tajemniczy dotychczas autor zdecydował się na nagrywanie podcastów, wywołała wielkie zamieszanie. Chociaż nadal jego tożsamość nie jest ujawniona, nie wstawia zdjęć swojej twarzy, stara się pozostać anonimowy, to podcasty są jedną z bardziej bezpośrednich form kontaktu z fanami i fankami. Ideą jego nagrań są wywiady z różnymi osobami. Od sportowców, przez pisarki czy modelki aż do wokalistek. Dewiza autora kanału brzmi: „To jedno z moich marzeń, które chciałem zawsze zrealizować. Chcę poznawać ludzi, którzy potrafili mnie inspirować w różnych momentach swojego życia. Rozmawiać



15 bramek w tegorocznej Lidze Mistrzów, 27 bramek i 12 asyst w La Liga. Król strzelców oraz wygrana w Lidze Mistrzów, król strzelców ligi hiszpańskiej i do tego zdobywca mistrzostwa kraju. Liczby mówią same za siebie, a w tym sezonie wręcz skandują nazwisko pewnego francuskiego napastnika – i to bynajmniej nie tego z Parku Książąt. Złota Piłka dla bohatera poniższego tekstu jest bardziej pewna niż transfer Lewandowskiego do Barcelony.

Karim Benzema imponuje swoją grą nieprzerwanie od kilku miesięcy, a apogeum formy osiągnął w fazie pucharowej Ligi Mistrzów. Niesamowity przegląd pola, fenomenalna gra głową, a przede wszystkim idealne wycucie czasu i miejsca. Obserwując poczynania Francuza w tym sezonie można zapomnieć o fakcie, że ma już 34 wiosny na karku. Mimo wieku Benzema nie zwalnia tempa. Jest niczym dobre wino, w tym sezonie strzelił 44 bramki i asystował aż 15 razy. Francuz ma za sobą fenomenalne kilka miesięcy, jednakże to w tegorocznej odsłonie Ligi Mistrzów pokazał swój prawdziwy kunszt. Bez wątplenia ma za sobą jeden z najlepszych sezonów w całej swojej karierze.

### Rzeź Paryżan

Pierwszym meczem, w którym Benzema pokazał, że wiek to tylko liczba okazał się rewanż z PSG w 1/8 finału Ligi Mistrzów. Fenomenalny Francuz dokonał wówczas rzeczy niemożliwej, zamykając tym samym usta niedowiarkom, którzy w imię miłości do klubu, gdzieś z tyłu głowy zaczynali szukać zastrzyku świeżej krwi w jego miejsce. Ten emocjonujący mecz pokazał nam, jaka przepaść dzieli te dwie drużyny w sferze mentalnej. Mówi się, że prawdziwych mężczyzn poznaje się nie po tym jak zaczynają, ale po tym jak kończą. Podopieczni Ancelottiego są tego żywym dowodem.

Drużyna z Madrytu bardzo dobrze weszła w spotkanie rewanżowe i mogłoby się wydawać, że bramka dla podopiecznych Ancelottiego jest tylko kwestią czasu. W ciągu pierwszych 30 minut „Królewscy” kontrolowali grę i dyktowali warunki podopiecznym Pochettino. Okazało się jednak, że samo prowadzenie gry to za mało – trzeba też trafić do siatki. Kubłem zimnej wody okazała się bramka Kyliana Mbappe pod koniec pierwszej połowy. Był to moment, w którym kibice Realu zaczęli wspierać swoją ukochaną drużynę niemal na stojąco, albo

# Benzema niczym wino

## Real po raz kolejny dokonuje niemożliwego

wyłączyli mecz i zdecydowali się na odpalenie swojego ulubionego serialu na Netflixie, porzucając wszelkie nadzieje.

Podopieczni Ancelottiego nie dali jednak za wygraną, dzięki czemu w drugiej połowie meczu mogliśmy być świadkami istnego spektaklu, w którym pierwszoplanową, oscarową rolę odgrywał Karim Benzema. Francuz ustrzelił hat-tricka, dokonując tym samym niemożliwego.

Furtkę do ćwierćfinału otworzył „Królewskim” bramkarz gości. Fatalny błąd Gianluigiego Donnarummy na tyle obniżył morale Paryżan, iż ostatnie 30 minut meczu przypominało sparing między Mikiem Tysonem za jego najlepszych lat a Marcinem Najmanem w każdym momencie jego kariery.

### Latający Francuz

Kolejny etap rozgrywek w fazie pucharowej Ligi Mistrzów. Real Madryt podejmował Chelsea. Podopieczni Thomasa Tuchela weszli w mecz dużo gorzej niż „Królewscy”, co zresztą miało bezpośrednie przełożenie na wynik. Pierwsze pół godziny meczu należało do podopiecznych Ancelottiego. Co odróżnia mecz z Chelsea od wcześniejszego meczu z PSG to fakt, iż Real Madryt potrafił zamienić swoją boiskową przewagę na bramki i to jeszcze w pierwszej połowie. Fenomenalny Karim Benzema pokazał, że sztukę gry w powietrzu opanował do perfekcji, kiedy pokonał bramkarza rywali strzałem z główki kolejno w 21. i 24. minucie spotkania. Były to bramki przepiękne, w których najbardziej imponującym elementem była ich precyzja.

Obiektywnie trzeba przyznać, że od momentu zdobycia bramki przez podopiecznych Tuchela pod koniec pierwszej połowy spotkania do Chelsea przeważała w liczbie stworzonych przez siebie sytuacji bramkowych oraz strzałów w światło bramki. Niestety, piłka nożna sprowadza się do zdobywania bramek, a nie do kreowania klarownych sytuacji, z których ostatecznie nic nie wynika. Piłkarze Chelsea przekonali się o tym na początku drugiej połowy, kiedy to Benzema bezlitośnie wykorzystał fatalny błąd bramkarza rywali, notując tym samym hat-tricka na swoim koncie. Tego wieczoru to właśnie francuski striker zbierał najwyższe noty i dał swoim kolegom niemal pewny awans do kolejnej rundy.



Celebrowający Karim Benzema

### Prawdziwy Game Changer

Mecz rewanżowy z Chelsea był dużo bardziej wyrównany od pierwszego spotkania, ale ostatecznie to właśnie „Królewscy” celebrowali awans tego wieczoru, mimo porażki. Sędziujący to spotkanie Szymon Marciniak nie będzie dobrze wspominał tego wieczoru. Nieodgwiżdżana ręka w polu karnym oraz niesłuszne podyktowanie rzutu rożnego, z którego ostatecznie padła bramka. Bohater dzisiejszego artykułu wpisał się na listę strzelców w 96. minucie, dając tym samym sobie i swoim kolegom awans do półfinału Ligi Mistrzów.

Półfinał, w którym zmierzyli się podopieczni Pepa Guardioli i Carlo Ancelottiego można z czystym sumieniem nazwać jednym z najlepszych i najbardziej emocjonujących dwumeczów w historii Ligi Mistrzów. W pierwszym spotkaniu obie drużyny były wyposażone mocno ofensywnie, co miało swoje przełożenie na końcowy wynik. Była to istna uczta dla wszystkich miłośników piłki nożnej. Grad bramek oraz nieprawdopodobna postawa obu drużyn gwarantowały nieprawdopodobne emocje aż do ostatniej minuty meczu rewanżowego, gdyż Benze-

ma wpisał się na listę strzelców w 95. minucie i od tego momentu już tylko minuty dzieliły drużynę „Królewskich” od upragnionego finału. Dwumecz zakończył się wynikiem 6:5 dla Realu Madryt.

Ostatnim krokiem było zwycięstwo nad Liverpooliem w finale Ligi Mistrzów. Tym razem Benzema nie zdobył gola. Francuz pokazał jednak wszystkim niedowiarkom, że jest w szczytowej formie, rozumie grę jak mało kto i jest prawdziwą, 34-letnią maszynką do strzelania bramek, zwłaszcza w tych tych najistotniejszych meczach, z najcięższymi rywalami, na najwyższym poziomie rozgrywkowym w Europie. Benzema jest prawdziwym bohaterem oraz ulubieńcem kibiców w tym sezonie. Złota Piłka rządzi się swoimi prawami, bardzo istotne są liczby, a te mówią same za siebie. W tym sezonie skandują one nazwisko „Benzema”. Warto również dodać, że mimo faktu, iż „Królewscy” wyglądali w większości tych meczów po prostu gorzej od swoich przeciwników, to zdołali jakimś cudem sięgnąć po najwyższe europejskie trofeum.

Mateusz CIEMIŃSKI  
matcie10@st.amu.edu.pl

z tymi, których popieram i z tymi, których nie mogę zrozumieć”.

### „Raport o stanie świata” – Dariusz Rosiak

„Autorski wybór najważniejszych wydarzeń politycznych, społecznych i kulturalnych z ostatnich 7 dni na świecie. Z udziałem dziennikarzy, ekspertów, uczestników życia politycznego”. Idealna pozycja dla osoby, która chce być na bieżąco z wiadomościami ze świata i Polski, a nie ma czasu na przeglądanie różnych portali informacyjnych. Tutaj wszystko podane jest w formie podcastu. Autor co kilka dni wypuszcza w świat taką dawkę wiedzy, którą w łatwy sposób można zrozumieć i przyswoić.

### „Psychologia, którą warto znać” – Mirosław Brejwo

Kanał, który skupia się na tym, jak wykorzystać psychologiczne badania i ustalenia w życiu każdego człowieka. Nietrudno jednak znaleźć tam również ciekawostki tematyczne. Już same tytuły wskazują na to, że odcinki mogą okazać się niezwykle pomocne, np. „Jak radzić sobie ze zmianami, których nie chcemy” czy „Jak wzmocnić odporność psychiczną”. Autor dotyka problemów, które dotyczą dużej liczby osób bez względu na płeć, wiek czy wykształcenie. Warto się z nimi zapoznać i poznać podstawy

psychologii, która wiąże się nierozłącznie z każdym człowiekiem.

### „Słowiańskie demony” – Michał Kuźniar

Podcast zupełnie inny niż te pozostałe. Tutaj autor opowiada o mitologii słowiańskiej. Mowa tu o religii, teologii, wierzeniach, ale też o historii. Kto nigdy nie słuchał, do nadrobienia ma aż 30 przeciekawych odcinków. Usłyszeć można tu, np. o zjawiskach atmosferycznych i o tym, jak tłumaczono je sobie kiedyś, czy o różnych wersjach na temat powstania świata. Można w łatwy sposób dowiedzieć się, jakie prawa rządziły myśleniem Słowian, jak zorganizowane było to społeczeństwo i, co niemiernie ważne, jak to wpłynęło na współczesnych ludzi.

### „Kwadrans na angielski” – Szymon Marciniak

Seria zawierająca lekcje języka angielskiego. Krótkie odcinki sprzyjają odtwarzaniu ich dosłownie w każdym miejscu, w drodze do szkoły czy pracy, w kolejce, w sklepie, czy podczas spaceru. Niektóre z nich zawierają zasady odnośnie podstaw, inne są zdecydowanie bardziej zaawansowane. Co więcej, Marciniak prowadzi również internetowy sklep. Przede wszystkim można znaleźć tam notatki do każdej z lekcji. Są one w formie e-booków. Co do tego, w ja-

kim języku wszystko się odbywa, to jest możliwość zarówno zrozumienia zasad, które tłumaczone są po polsku, jak i osłuchania się z językiem angielskim podczas ćwiczeń z wymowy. Idealna sprawa dla kogoś chcącego nauczyć się języka od podstaw, ale także dla osoby, która ma problemy tylko z niektórymi zagadnieniami. Każdy odnajdzie tu coś dla siebie.

### „Ja i moje przyjaciółki idiotki” – Joanna Okuniewska

To dzięki niej zaczęło być głośno o podcastach w Polsce. To właśnie ona rozpropagowała ten sposób na spędzanie wolnego czasu. Dziś z historiami, które opowiada, utożsamia się tysiące odbiorczyń i odbiorców. Dzięki tak pozytywnemu odbiorowi tego kanału autorka postanowiła wydać książkę o tym samym tytule, co podcast, która natychmiast stała się bestsellerem. A o czym właściwie opowiada Okuniewska? Głównie o związkach, zazwyczaj tych bez happy endu. Pokazuje, że historie osób na całym świecie często są bardzo podobne, choć przeżyte z zupełnie innymi osobami, że żadna sytuacja nie jest beznadziejna, a do każdego wydarzenia warto podejść z dystansem.

### „Profesor Matczak” – Marcin Matczak

Podcast jednego z najbardziej popularnych ostatnio radców prawnych. Jest również

wykładowcą na Uniwersytecie Warszawskim i profesorem nauk społecznych. W swych audycjach próbuje prosto przedstawić prawne zawołności. Mówi również o filozofii, w której się specjalizuje, czy o języku. Nierzadko odwołuje się do książek światowych autorów. Odcinki trwają po około 25 minut, a wiedza, którą można z nich wynieść okazuje się nieoceniona.

### „Blondynka na autopilocie” – Laura Maria

Ten ostatni przedstawiany podcast opowiada o podróżach. Autorka zwiedza dosłownie cały świat i próbuje pokazać go swoim odbiorcom i odbiorczyniom. Znaleźć można tutaj ciekawostki z wielu krajów, opisy tradycji ich mieszkańców, ich sposoby na życie, nieraz tak inne od tego powszechnie znanego. A jakie między innymi państwa odwiedziła Laura Maria? Nikaragua, Gwatemala, Tajlandia czy Salwador. Brzmi ciekawie, egzotycznie i tajemniczo? Warto więc posłuchać tych podcastów i dowiedzieć się o nich więcej.

Podcasty, do niedawna jeszcze właściwie nieznanne, teraz niesamowicie popularne. Znaleźć można je we właściwie każdej tematyce. Nieraz tak ciekawej i naukowo wspomagającej, że ciężko nie zacząć ich słuchać.

NATALIA ROGOWSKA  
natrog7@st.amu.edu.pl



# Veni, vidi, vici. Świątek po raz drugi królową Paryża



Zdjęcia: Fot. Peter Menzel (flickr)

Iga Świątek podczas juniorskiego Roland Garros.

Dwa tygodnie wielkiej sportowej ekscytacji, granie na najwyższym poziomie i, tak jak w 2020 roku, rezultat najlepszy z możliwych. Iga Świątek wygrała w finale French Open z Amerykanką Coco Gauff i została po raz drugi wielkoszlemową mistrzynią. Jedyną w historii polskiego tenisa.

Rok 2022 należał i wciąż należy tylko do niej. Wygrała sześć wielkich turniejów, pokonała najważniejsze przeciwniczki marzące o przywództwie w rankingu WTA. Świątek na jego szczycie jest od 4 kwietnia i czuje się tam doskonale. Od tamtej pory nie zwykła przegrywać, nie daje się doścignąć i doskonale radzi sobie z wielką presją, jaka nakładana jest na nią przez sportową rodzinę z kraju nad Wisłą.

Nie będąc już nieznaną młodą gwiazdą, tenisistka spotyka się z coraz większymi oczekiwaniami, ale sama także nie ukrywa wielkich ambicji. Te w Paryżu znów sięgnęły sportowych szczytów. W stylu wielkich polskich himalaistów takich jak Wanda Rutkiewicz czy Jerzy Kukuczka, Iga zdobyła tenisowe Himalaje. Od pierwszej do ostatniej piłki turnieju była skoncentrowana na jednym – liczyło się tylko zwycięstwo. Mistrzowski charakter na korcie i wielka życiowa prostota poza nim po raz kolejny dały podstawę do napisania kolejnej pięknej karty w historii polskiego, niezwykle bogatego w sukcesy sportu.

## Na początku bez potknięć

Dwa tygodnie gry to niezwykle wymagający czas, nawierzchnia ziemna to gwarancja długich, męczących wymian. Czas w świecie sportowca to deficyt, dlatego ważne jest gromadzenie sił w pierwszych rundach turnieju – w meczach z zawodniczkami niżej notowanymi, z tymi, które o byciu na miejscu raszynianki mogą tylko pomarzyć. Teoria w tym przypad-

ku nie była błędna i Świątek w przeciwieństwie do innych faworytek nie zawodziła. Turniej rozpoczęła w pierwszy poniedziałek imprezy od meczu z Ukrainką Lesią Tsurenko. Przed meczem Polka znów wyraziła wsparcie dla walczącej Ukrainy i skupiła oczy świata na okrucieństwie, jakie ma miejsce tak blisko polskiej granicy.

Na korcie też była niezwykle dojrzała, nie szukała szybkich rozwiązań, budowała punkty, które w doskonałym momencie potrafiła zakończyć. Po 54 minutach meczu z kwalifikantką Świątek schodziła już z kortu centralnego. 6:2, 6:0 to otwarcie istic idealne. W meczu drugiej rundy, tym razem rozgrywanym na korcie Suzanne Lenglen, Iga nie dała szans Amerykance Alison Riske. Mimo iż przeciwniczka była już w karierze w pierwszej 20 rankingu to liderka zestawienia nie pozostawiła jej tenisowych złudzeń. Odwróciła wynik setów z pierwszego pojedynku: w pierwszym nie straciła żadnego gema, a w drugim dwa i awansowała do trzeciej rundy.

## Solidne granie zwieńczone zwycięstwami

Aby zagrać w najlepszej ósemce turnieju raszynianka musiała rozegrać dwa niezwykle wymagające spotkania. Droga turniejowej drabinki zetknęła Polkę najpierw z Danką Kovnic z Czarnogóry, potem z Chinką Qinwen Zheng. Obie grały niezwykle agresywnie, a brak respektu przed mistrzynią przyniósł im wiele pożytku. Obie spowodowały chwile wahania w grze dominatorki. Kovnic uległa 6:3, 7:5. Wynik z pewnością nie odzwierciedla momentów dobrej gry, które w grze Czarnogórzanki były. Drugi set to prawdziwie fizyczny tenis. Mocne punkty z głębi kortu co chwilę opuszczały to jedną to drugą raketę. Ostatecznie ta polska okazała się być zwycięską.

Podobnie było w meczu czwartej rundy. Przeciwniczka Igi, Chinka Zheng, może śmiało po-

wiedzieć o sobie „piekielnie zdolny talent”. Przed laty jej rodaczka Li Na napisała biografię pod tytułem „Jedna z miliarda”, dziś z pewnością drugą może zostać Zheng. Doskonałe połączenie agresywnego stylu gry z miękkim, elastycznym poruszaniem się po korcie napędziły strachu w obozie podopiecznej Tomasza Wiktorowskiego. Przegraną w tie-breaku pierwszy set uruchomił alarm. Ten u mistrzyni zabrzmiął dość wyraźnie i w kolejnych partiach dominowała już Świątek, wygrywając ostatecznie w trzecim secie do dwóch. Tak zameldowała się w czołowej ósemce Rolanda Garrosa.

## Stempel postawiony w sposób niepodważalny

Świątek musiała następnie przebrnąć przez ćwierćfinał. Zadanie nie należało do prostych, bo naprzeciw niej stanęła druga najwyższej rozstawiona zawodniczka turnieju – Jessica Pegula. Mimo iż 11. w rankingu, to ona została w drugim tygodniu paryskiego szlema drugą najwyższej rozstawioną zawodniczką po Świątek. Cała czołowa dziesiątka zawodziła nieprzerwanie, codziennie słyszeliśmy o porażkach kolejnych faworytek. Świat WTA pokazał się ze strony nieprzewidywalnych, słabych mistrzyń. Poza jedną. Ta pokonała w meczu o najlepszą czwórkę Amerykankę łatwo, choć były gemy, gdzie walka była zacięta i męcząca. 6:3, 6:2 i trzeci w karierze półfinał wielkiego szlema. Na tym etapie Polka czuła się już jak w domu.

Gra przeciwko Darii Kasatkynie była doskonałym momentem turnieju. Doświadczona przeciwniczka mogła, przynajmniej na papierze, wydawać się groźna. Zmiana rytmu i siły zagrań były wielką bronią Kasatkiny. Świątek już w pierwszym gemie zabrała przeciwniczkę najważniejsze atrybuty, stłumiając i zmuszając do permanentnej defensywy oponentkę. Zakończenie, tak jak mecz, istic bajeczne: as i w nagrodę po dwóch latach finał paryskiego tenisowego święta.

Ostatni mecz otwartych mistrzostw Francji to rywalizacja młodości. 21 lat Igi kontra 19 Coco Gauff. Amerykanka była najmłodszą zawodniczką grającą o tytuł wielkiego szlema od czasów Marii Sharapovej. Nie było w tym finale mowy o wyrównanym starciu. Naprzeciw Gauff stanęła niebanalna mistrzyni grająca tenis kompletny. Było wszystko, co potrzebne, by sprowadzić Amerykankę do roli tej drugiej, tej przegranej. Agresywna gra kapala z połowy kortu, na której stała Świątek. Po godzinie i ośmiu minutach byliśmy już na finiszu. Piłka meczowa wykorzystana chwilę później dała Idze drugi paryski tytuł. Radość i łzy mieszały się na twarzy młodej Polki. Wielka wdzięczność i umiłowanie pracy po raz kolejny dało wymierne rezultaty.

Świątek wygrywając finał French Open wygrała 35. mecz z rzędu. Zrównała się na szczycie listy najdłużej wygrywających zawodniczek XXI wieku z Venus Williams. Po drodze wyprzedziła takie gwiazdy jak Justine Henin czy Serena Williams. W niecałe pół roku osiągnęła apogeum. Jest już pewna występu w kończącym sezon Turnieju Mistrzyń, a przewaga w rankingu WTA jest tak ogromna, że tylko katastrofa dałaby szansę na zmianę liderki. Tą przynajmniej do jesieni będzie Iga Świątek. Wiara przenosi góry, praca czyni szlachetnym, a sukces rodzi się w bólach. Te sportowe i życiowe maksy w historii Świątek przenikają się, tworząc wspólną całość. Świat sportu co kilka lat widzi dominatorów, którzy czynią go bardziej interesującym. Mistrz, który umiłował sobie piedestał, tak jak Iga, jest szczególnie godny uwagi. Ciągła chęć rozwoju wskazuje z kim mamy do czynienia. Powiedzieć, że jest wielka, to nie powiedzieć nic. Dziś nie ma już sióstr Williams czy wielkich Belgijek. Dziś rządzi i króluje Iga Świątek. Witamy w nowej, pięknej erze kobiecego tenisa.

Eryk Więsyk  
erywie@st.amu.edu.pl